

Motywy okultystyczne w powieści gotyckiej XVIII i XIX wieku

Hanna Szargot

Uniwersytet Śląski w Katowicach

The occult motives in the gothic novel of 18th i 19th century

Abstract: This text's topic are all the forms of occultism and magic presented in four examples of gothic novel: Matthew Gregory Lewis' *The Monk*, Edward G. Bulwer-Lytton's *The Last Days of Pompeii*, William Beckford's *Vathek* and Alexandre Dumas' *The Wolf Leader*. The work presents the part, which magic plays in characters' lives: how it is considered as art and wisdom, how important are rituals, why do people want to use it, how evil it can be, how it separates magicians from others, and how it can destroy the protagonist's life.

Key words: gothic novel, occultism, magic, Matthew Gregory Lewis, Edward G. Bulwer-Lytton, William Beckford, Alexandre Dumas

Słowa kluczowe: powieść gotycka, okultyzm, magia, Matthew Gregory Lewis, Edward G. Bulwer-Lytton, William Beckford, Aleksander Dumas

Według *Słownika filozofii* nauki okultystyczne to:

Nauki, których poznanie i uprawianie otoczone jest tajemnicą. Niegdyś nazwa ta stosowana była na oznaczenie alchemii (nauki przekształcania metali), magii, nekromancji (sztuki przywoływania zmarłych), astrologii (przepowiadania przyszłości), kabały itd.¹

Choć nie jest to, rzecz jasna, jedyna definicja okultyzmu i da się w niej zauważyć drobne błędy (np. astrologia to tylko jeden ze sposobów przepowiadania przyszłości, gdzie do wniosków dochodzi się, obserwując ruchy ciał niebieskich), to zawiera ona interesujące z punktu widzenia naszych rozważań informacje. Jednak zanim przejdziemy do wyciągania wniosków, może warto zapoznać się z bardziej szczegółowymi informacjami na ten temat:

Podług słownika oksfordzkiego termin „okultystyczny”, w znaczeniu „to, czego nie można uchwycić umysłem, niedostępne zwykłemu rozumieniu bądź poznaniu”, datuje się z 1545 r. W blisko sto lat później, w roku 1633, zakres znaczeniowy słowa rozszerza się, wchłaniając „owe starożytne i średniowieczne nauki, mające zawierać jakąś wiedzę lub umożliwiać posłu-

¹ D. Julia, *Słownik filozofii*, tłum. K. Jarosz, Katowice 1993, s. 237.

giwanie się siłami sekretnej i tajemniczej Natury (magia, alchemia, astrologia, teozofia)”. [...] Jak wiadomo, wierzenia, teorie i techniki objęte terminami „okultyzm” i „ezoteryzm” rozpowszechnione były już u schyłku starożytności. Niektóre z nich – na przykład magia, astrologia, teurgia i nekromancja – zostały wynalezione i usystematyzowane jakieś dwa tysiące lat wcześniej w Egipcie i Mezopotamii. Zbędne jest dodawać, że większość tych praktyk nie zniknęła całkowicie w średniowieczu. Renesans włoski przywrócił im prestiż i popularność, tak, że cieszyły się powszechnym poważaniem².

Czy jednak na podstawie samych definicji można określić rolę okultyzmu w literaturze? Nie, ale możemy znaleźć w nich pewne interesujące z punktu widzenia tych rozważań informacje. Przede wszystkim jako główną cechę okultyzmu wskazują one otaczającą jego uprawianie tajemnicę. A to właśnie tajemnica wydaje się siłą napędową niemal każdej interesującej powieści, a w szczególności powieści gotyckiej. Można to więc uznać za jeden z powodów, dla których autorzy, konstruując fabułę, sięgają po wątki okultystyczne. Ale możemy wskazać też inne – takie jak choćby fascynacja kulturą ludową (wszak to właśnie z baśni i legend pochodzi wiele wykorzystywanych w literaturze istot i motywów nadprzyrodzonych), czy chęć zaintrygowania czytelnika poprzez pokazanie mu rzeczy, które w prawdziwym życiu są niemożliwe bądź niemile widziane (jak choćby satanistyczne rytuały czy wywoływanie duchów, które przecież wcale nie musi zakończyć się sukcesem). Jednak wciąż nie daje to ostatecznej odpowiedzi na pytanie o rolę okultyzmu i magii – w końcu czym innym jest sytuacja, w której postać natyka się na krwiożerczego smoka czy żądnego zemsty ducha, a co innego, kiedy bohater sam postanawia łamać prawa natury i zmieniać otaczającą go rzeczywistość. Może więc warto się przyjrzeć, jak owe motywy przedstawiane są w konkretnych powieściach gotyckich – *Mnichu* Matthew Gregory Lewisa, *Watheku* Williama Beckforda, *Ostatnich dniach Pompejów* Edwarda G. Bulwera Lyttona oraz *Władcy wilków* Aleksandra Dumasa – i jaki wpływ magia ma na fabułę i losy jej użytkowników.

Pierwszym, co rzuca się w oczy, jest fakt, że używanie magii w większości wypadków wymaga ogromnej wiedzy i jest określane jako sztuka dostępna tylko dla „wybranych” bądź ludzi, którzy zasłużyli na ten zaszczyt przez swój upór i niestrudzone starania. Przykładem takiego podejścia mogą być wypowiedzi Matyldy, kochanki tytułowego bohatera *Mnicha* – zarówno gdy opisuje ona osiągnięcia swego wszechstronnie wykształconego stryja:

Wspominałam już uprzednio, iż mój opiekun był człkiem nadzwyczajnej wiedzy. [...] Wśród rozmaitych nauk, zgłębianych za podszeptem ciekawości, nie zaniedbał i tej, która przez większość ludzi uważana jest za bezbożną, a przez wielu za urojoną. Mówię o tych, które odnoszą się do świata duchów. Głębokie dociekania mojego opiekuna nad przyczynami i skutkami wszelkich zjawisk, jego niestrudzona pilność w studiowaniu filozofii natury, jego rzetelna i nieograniczona wiedza o właściwościach i zaletach każdego drogiego kamienia, który wzbogaca wnętrze globu, i każdego zioła, które rodzi ziemia, dały mu w końcu owo pojęcie o wszelkich sprawach, którego szukał tak długo i tak żarliwie. Ciekawość jego została w pełni zaspokojona, zaś ambicja znalazła całkowite zadośćuczynienie. Rozkazywał

² M. Eliade, *Okultyzm, czary, mody kulturalne*, tłum. I. Kania, Kraków 1992, s. 57–58.

żywiłom, zdolny był obalić prawa natury, oczy jego czytały w wyrokach przyszłości, a duchy piekiel uległy były jego rozkazom³;

jak i wówczas, kiedy opowiada o własnych doświadczeniach. Szczególną uwagę zwracają na siebie argumenty, którymi tłumaczy swoją początkową niechęć do dzielenia się swoją wiedzą z Ambrozjem:

Wciąż jeszcze zbyt jesteś mnichem: twój umysł zniewolony jest uprzedzeniami płynącymi z twej edukacji, a zabobonność mogłaby sprawić, iż zdradzałbyś na wyobrażenie tego, co doświadczenie nauczyło mnie cenić i szanować. W obecnej chwili niezdatny jesteś do powierzenia ci tajemnicy, ale moc twojego rozumu i ciekawość, której błyski z radością oglądałam w twoich oczach, budzą we mnie nadzieję, że pewnego dnia zasłużysz na moje zaufanie⁴.

Magia jest więc „sztuką wyzwoloną”, dostępną tylko dla ludzi mądrych i pozbawionych uprzedzeń. Jest co prawda otoczona tajemnicą, ale można ją odkryć dzięki wytrwałości i sile woli. W swej pierwszej opowieści Matylda wskazuje nawet konkretne źródła, z których można czerpać wiedzę potrzebną do osiągnięcia celu: filozofię („dociekania nad przyczynami i skutkami wszelkich zjawisk”), metafizykę i nauki przyrodnicze. Prawdopodobnie gdyby nie wzmianka o demonach na samym końcu, moglibyśmy wątpić, że okultystyczne praktyki są czymś nagannym. Ktoś mógłby wprowadzić twierdząc, że ta wypowiedź nie ma żadnego znaczenia, skoro (jak się później dowiadujemy) wszystkie opowieści Matyldy są kłamstwem. Sądzę jednak, że jeśli Ambrozjo – który, jak to w pewnym momencie wspomniano, „dużo ongiś czytał o czarnoksiężstwie”⁵ – nie ma w tej kwestii żadnych wątpliwości, my też nie powinniśmy tego kwestionować.

Podobnie jedną z motywacji maga Arbacesa, bohatera *Ostatnich dni Pompejów*, jest głód wiedzy⁶. Utożsamia się on z potęgą dawnego Egiptu i, choć jak sam przyznaje, nie wierzy w bogów, czuje, że funkcja kapłana jest jego powołaniem, gdyż pozwala zaprowadzić ład i krzewić wiedzę, co on sam tłumaczy swojemu protegowanemu w taki sposób:

A czy ty wiesz, jak Egipt, ojciec narodu bez liczby, osiągnął szczyty mądrości. Uczynił to przez głęboką i świętą politykę swoich kapłanów dawnych, natchnionych sług Boga, którym objawiła się najwyższa mądrość, niedostępna dla przeciętnego pojęcia szarych mas. [...] Izys jest bajką... niech cię to nie oburza, lecz obrazem swoim kryje rzeczywistość nieśmiertelną. Izis jest niczym, ale wyobraża przyrodzenie, matkę wszechrzeczy, tajemniczą, odwieczną, odgadywaną tylko przez małą liczbę szczęśliwych [...]. Kapłani są dobroczyńcami rodu ludzkiego, utrzymując swymi wyroczniami i ceremoniami ład i szczęście wśród tej olbrzymiej masy, która prawdy nigdy nie jest w stanie ogarnąć i wytrzymać...

– Milczysz, Apacidesie? A przecież obudziłem w tobie święte pożądanie, wierząc w to, że masz mądrą i szlachetną duszę, która sama zmierzy sobie kuglarstwa kapłanów i zapra-

³ M. G. Lewis, *Mnich. Romans*, tłum. Z. Sinko, Warszawa 1998, s. 256–257.

⁴ Tamże, s. 225.

⁵ Tamże, s. 263.

⁶ Gotyckie powieści Bulwera-Lyttona analizował także Adam M. Rustowski w książce *Angielska powieść gotycka doby wiktoriańskiej*, Katowice 1977, s. 24–51.

gnie głębszych boskich tajemnic... [...] Z przepaści niedowiarstwa poprowadzę cię na szczyt wiedzy. Widziałeś kłamliwe obrazy, teraz ujrzysz rzeczywistość. Nie ma cienia bez ciała⁷.

Zdawałoby się, że taki światopogląd całkowicie uniemożliwia studiovanie nauk okultystycznych czy praktykowanie magii. Później jednak narrator informuje nas, że

Nie zadowolili go mądrość nauki. Wyobraźnia lubowała się w fantastycznych i ciemnych badaniach. Odrzucił ze wzdrganiem przesady gminu: ale tworzył sobie własne. [...] Wierzył w to, że mędrzec czytać może tajemnice przeznaczeń w gwiazdach i przelamywać zaklęciami nawet prawa przyrody, zdobywszy jej sekrety. Tak od astronomii i chemii przeszedł na manowce astrologii i alchemii. [...] Stał się magiem i czarnoksiężnikiem. Zresztą część Izidy wiązała się zawsze z magią teurgiczną i nekromancją. Straszny i głęboki Arbaces celował w czarnoksiężskiej umiejętności i pozostawił o sobie pamięć wiekom pod mianem „Hermesa, pana o płomiennym pasie”⁸.

Gdy porównamy te dwa fragmenty powieści Bulwera Lyttona, w oczy rzuci nam się przede wszystkim specyficzny cynizm Arbacesa, który zdaje się wierzyć tylko w to, co może przynieść mu korzyści. Jednak poza tym widzimy tu niemal te same argumenty, co w przypadku poprzedniego dzieła. Znowu dowiadujemy się, że magię można opanować dzięki wiedzy i wytrwałości, prawa natury można złamać tylko wówczas, jeśli pozna się jej tajemnice, pojawia się też wyraźne oddzielenie „wolnych poszukiwaczy mądrości” od pospólstwa, które nie tylko nie chce, ale wręcz nie zasługuje na to, by poznać prawdę. Wygląda więc na to, że wiedza – w tym także wiedza tajemna – naprawdę jest w stanie uczynić z kogoś nadczłowieka.

Nie da się jednak przedstawiać wiedzy tajemnej jako nauki ścisłej. Jeśli się nad tym zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że magia przypomina raczej dziedzinę sztuki – nie tylko ze względu na wielką rolę indywidualności jej użytkowników, ale przede wszystkim dlatego, że nie da się jej analizować, pomijając samą formę rytuałów. Te opisane w *Mnichu* Matthew Gregory’ego Lewisa i *Watheku* Williama Beckforda są niezwykle widowiskowe i pod pewnymi względami przypominają przedstawienia teatralne. Oto przykłady:

Wyrysowała jeden krąg dookoła Ambrozja, a drugi wokół siebie; potem wyjęła z koszyeczka malutki flakonik i wylała na ziemię kilka kropel. Pochyliła się nad owym miejscem, wyszeptala kilka niewyraźnych słów i natychmiast z ziemi dobył się błydy siarczany płomień. Wzrastał stopniowo i w końcu lawa ognia rozeszła się po całej krypcie z wyjątkiem kręgow, w których stali Ambrozjo i Matylda. Potem płomień wstąpiły wzwyż na filary z nie ociosanego kamienia, ślizgały się po sklepieniu i przeobraziły kryptę w olbrzymią komnatę całkowicie pokrytą błękitnym, migocącym ogniem. Nie wydawał on żadnego ciepła; przeciwnie, zdawało się, iż dotkliwy chłód panujący w tym miejscu wzmaga się z każdą chwilą. Matylda nie ustawała w swoich zaklęciach; w przerwach wyjmowała z koszyeczka różne przedmioty, których natura i nazwy były mnichowi przeważnie nie znane. [...] Rzuciła to w gorejące przed nią płomień, a te zaraz wszystko pożarły. [...] Nagle wydała z siebie donośny, przeraźliwy okrzyk. Zdawało się, iż pochwycił ją atak szaleństwa. Rwała włosy na głowie, biła

⁷ E. G. Bulwer-Lytton, *Ostatnie dni Pompejów*, tłum. L. Belmont, Warszawa 1988, s. 25.

⁸ Tamże, s. 51.

się w piersi, wykonywała jakieś obląkańcze ruchy, a wyciągnąwszy sztylet zza pasa wbiła go sobie w lewe ramię. Krew trysnęła obficie; Matylda stojąc na skraju koła baczyła pilnie, aby krew spłynęła poza jego okrąg. [...] Klęby ciemnych chmur podniosły się ze skrwawionej ziemi i stopniowo wzniosły się ku górze, aż dosięgły sklepienia krypty. W tej samej chwili usłyszeli huk gromu: straszliwe echo przewaliło się przez podziemne korytarze, a ziemia zakolała się pod stopami czarodziejki⁹.

– [...] Przygotujmy stos na ofiarę tej nocy, i ani nie myśl o jedzeniu, dopóki nie zostanie on wzniesiony. Czyż nie wiesz, że wszystkie uroczyste obrządki mają być ścisłym postem poprzedzone? [...]

Wkrótce na balustradach wieży poustawiano flaszeczki z olejem wężowym, mumie i szkielety. Stos wznosił się i w trzy godziny doszedł do dwudziestu łokci wysokości. W końcu ciemności nadeszły i Karatis, cała rozradowana, zrzuciła swe odzienie: klaskała w dłonie i wywijiała pochodnią z tłuszczu ludzkiego [...].

Już płonące krople pochodni zapalały drewno magiczne, olej zatruty rzucił tysiąc niebieskawych płomieni, mumie trawiły się i miały klęby dymu czarnego i nieprzejrzystego; wreszcie płomień dotarł do rogów nosorożców, i rozszedł się odór tak zapowietrzony, że kalif w jednej chwili przyszedł do siebie i błędnym okiem przebiegł scenę płomienistą. Rozpalony olej spływał całymi potokami, a Murzynki, które nie przestawały go donosić, przyłączyły swe wycia do okrzyków Karatis. Płomień stał się tak gwałtowny, a połysk stali odbijał je tak żywo, że kalif, blasku jego ani żaru już dłużej znieść nie mogąc, schronił się pod cesarskim sztandarem¹⁰.

Jak widać, rytuały magiczne muszą być nie tylko skuteczne, ale także możliwie jak najbardziej pamiętne i widowiskowe. Nie do końca wiadomo dlaczego – czy magicy sądzą, że w ten sposób łatwiej zwrócą na siebie uwagę duchów, czy ma to odstraszyć profanów, czy po prostu uprzyjemnić czytelnikom lekturę. Jednak ta szczególna atmosfera, jaką wprowadza odprawianie przez bohaterów podobnych rytuałów, jest jedną ze szczególnych cech wątków okultystycznych w literaturze.

Warto teraz zastanowić się nad przyczynami, dla których postaci decydują się na to, by poświęcić swój czas i uwagę okultystycznym naukom i magicznym obrzędom, narażając się zarówno na niepowodzenie i niebezpieczeństwa związane z czarami, jak i na potępienie (mniej lub bardziej słusznie) przez społeczeństwo. Jednym z powodów może być na przykład wygórowana ambicja, niedająca się zaspokoić zwykłymi sposobami i często wykorzystywana w literaturze jako motywacja protagonisty. Takie wytlumaczenie zdaje się pasować do bohaterów niemal każdej z przywoływanych powieści. Na przykład wspomniana już wcześniej Matylda wręcz uwielbia chwalić się swoją władzą nad złymi duchami, a wspominając moment, w którym po raz pierwszy wezwała Szatana, z pewnym przekonaniem mówi: „jeden śmiały uczynek wywyższył mnie ponad wszystkie niewiasty”¹¹. Później tłumaczy to jeszcze dobitniej:

Osądź, jaka musiała być moja radość, gdy odkryłam, iż moje straszliwe objawy były urojeniem. Postrzegłam, iż szatan słucha moich rozkazów: ujrzałam jak drży przed ozna-

⁹ M. G. Lewis, *Mnich. Romans*, tłum. Z. Sinko, Warszawa 1998, s. 256–257.

¹⁰ W. Beckford, *Wathek*, tłum. A. Jasińska, Kraków 1975, s. 29.

¹¹ Tamże, s. 225.

kami mojego niezadowolenia i odkryłam, iż miast zaprzędania duszy jakiemuś władcy, moja odwaga zyskała mi niewolnika¹².

Ale nie ona jedna uważa, że możliwość zdobycia władzy warta jest złamania wszelkich zasad. Podobnie sądził chociażby szewc Thibault, główny bohater powieści Aleksandra Dumasa *Władca wilków* – człowiek o wielkich ambicjach, który niestety nie mógł zrealizować swoich marzeń ze względu na status społeczny. Ponieważ zawodzą go ziemskie sposoby, postanawia zawrzeć umowę z Czarnym Wilkiem, kierowany rozgoryczeniem i chciwością, co pod koniec powieści sam demon komentuje tak:

Życzenia zazębiają się jedno o drugie, tak jak dni i noce. Chcąc daniela chciałeś też mieć srebrny półmisk, na którym winien być podany, za srebrnym półmiskiem szedł lokaj, za lokajem kuchmistrz, który przyrządził to cudowne danie. Ambicja przypomina sklepienie niebieskie, zdaje się kończyć na horyzoncie, lecz w rzeczywistości obejmuje cały glob. Pogardziłeś niewinnością Angelette dla młyna wdówki Polet; nie zdobyłeś młyna – zachciało ci się domu sędziego Magloire; a i to zdawało ci się nic nie warte, gdy wstąpiłeś w progi zamku Mont-Gobert. Przez zazdrość i chciwość zawsze byłeś sługą Lucyfera, twojego i mojego pana¹³.

Jednak nie wszystkie marzenia są tak przyziemne i praktyczne. Niektórzy – tak jak Karatis, matka kalifa Watheka – nie jest w stanie zadowolić się nawet całą władzą i wszystkimi bogactwami, które może jej zaoferować państwo jej syna. Ta femme fatale z Bliskiego Wschodu obsesyjnie pragnie stać się półboginią, władczynią całego świata i wielką czarownicą. Już na samym początku historii dowiadujemy się, że było to jej celem już od dawna i że była dobrze przygotowana, by skorzystać z ewentualnej okazji:

Po małych stopniach wykutych w masie muru, a znanych jej tylko i jej synowi, zeszała najpierw do studni tajemnych, które skrywały mumie dawnych faraonów, z grobowców ich wyciągnięte: udała się do krużganku, gdzie, pod dozorem pięćdziesięciu niemych i ślepych na prawe oko Murzynek, przechowywano olej z najbardziej jadowitych węży, rogi nosorożców i drewno o duszącym zapachu, ścięte przez czarnoksiężników w głębi Indii; nie mówiąc o tysiącu innych okropnych osobliwości. Karatis sama tę kolekcję zebrała w nadziei ustalenia dnia któregoś takich czy innych stosunków z mocami piekielnymi, które to ona ubóstwiała, i których znała upodobania. Żeby oswoić się z okropnościami, o jakich przemyśliwała, została przez czas pewien z Murzynkami, co zezowały uwodzicielsko jedynym okiem, jakie posiadały, i z lubością zerkwały na trupie głowy i szkielety: w miarę jak z szaf je wyciągano, wykrzywiały się w straszliwy sposób; i w głębokim podziwieniu dla księżny skomlały ogłuszająco¹⁴.

Ten swoisty rytuał osvajania się z drastycznymi widokami budzi co prawda grozę i obrzydzenie, ale mimo wszystko trudno nie czuć nawet odrobiny podziwu dla kobiety gotowej poświęcić aż tyle dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Przyjrzyjmy się teraz ambicjom maga Arbacesa. Wspominałam już o tym, że pragnie on władzy nad umysłami ludzi. Jednak jest jeszcze jedna motywacja, o której dotąd nie wspominaliśmy. Aby ją odkryć, musimy

¹² Tamże, s. 257.

¹³ A. Dumas, *Władca wilków*, b. nazwiska tłumacza, b.m., b.r., s. 224.

¹⁴ Tamże, s. 28.

zapoznać się z jego pierwszym monologiem, w którym owa postać zostaje przedstawiona czytelnikom:

Glupcy niedołęzni! Słepe narzędzia losu! Czy zajmujecie się handlem lub religią, czy biegacie za rozkoszą, zawsze jesteście igraszką namiętności. Jakżebym gardził wami, gdybym mniejszy nienawidził was, Grecy i Rzymianie! To z ogniska naszych umiejętności, ukrytego w Egipcie, ukradliście ogień, co żywi wasze dusze – wasze kunszta, poezję, naukę. Ale jak to wszystko zeszeptniało w waszych barbarzyńskich rękach! Wy, Grecy, okradliście nas, jak niewolnik, kradnący szczątki pańskiej biesiady. A teraz wy, Rzymianie, naśladowcy naśladowców, potomkowie zgrai zbrojczych, władacie nad nami. [...] Ale nie! Wy nie jesteście moimi panami. Dopóki chytrość przemaga siłę, a wyrocznie zdołają macie ludzkość, moja dusza, wyższa mądrością nad was, wiąże was niewidzialnie. [...] Wasza praca, niewolnicy dumy, skąpstwa, tytułów i błyskotek władzy, budzi we mnie tylko śmiech i politowanie. Mogły upaść Teby i Egipt z imienia, lecz świat przesądnej wiary dostarczy zawsze poddanych władzy Arbacesa!¹⁵

Arbaces pała więc żądzą zemsty za „kradzież” egipskiej kultury, o której mówi tak, jakby sam ją stworzył. Poza tym, jak wynika z tekstu, bohater nie tylko chce rządzić innymi, ale uważa to wręcz za swój obowiązek, przekonany, iż Grecy i Rzymianie nie zasługują na władzę nie tylko nad podbitymi narodami, ale nawet nad sobą. Nic dziwnego, że gotów jest to osiągnąć wszelkimi sposobami.

Jak pewnie zdążyliście zauważyć, w przytoczonych przeze mnie utworach praktyki okultystyczne oceniane są wyłącznie negatywnie. We wszystkich utworach magia ukazana jest jako pokusa, której ulegnięcie jest równoznaczne z zaprzęciem się zła. Często wymaga to wręcz dosłownego „zaprzęmania się” na mocy układu zawartego z demonem. W przypadku *Mnicha* tym złym duchem jest Lucyfer (a częściowo także Matylda, jako jego wysłanniczka), w *Watheku* – Iblis, a we *Władcy wilków* – Czarny Wilk, bohater miejscowej legendy, jak się później okazuje, będący również podwładnym Szatana. Tylko *Ostatnie dni Pompejów* nie dają nam takiej sceny, będąc w końcu dziełem pseudofantastycznym. Jednak także tam nie mamy wątpliwości co do charakteru działań parających się magią bohaterów – zarówno opętanego nienawiścią Arbacesa, jak i wyklętej przez społeczeństwo Czarownicy Wezuwiusza. Zresztą często wykorzystywanie czarnej magii dla dobra jest nie tylko trudne, ale i sprzeczne z jej zasadami. Na przykład mnich Ambrozjo może skorzystać z pomocy czarodziejki tylko raz i prawdopodobnie dlatego, że zamierza popełnić zły uczynek (zdobytą w ten sposób magiczną gałązkę, zdolną otworzyć wszystkie drzwi i sprowadzić na kogoś sen, zamierza wykorzystać, by zgwałcić dziewczynę, w której jest zakochany¹⁶). Gdy jednak pod koniec powieści mnich trafia do więzienia, nie może już skorzystać z pomocy przyjaciółki:

– Poczekaj jeszcze chwilę Matyldo! Rozkazuje ci duchom piekielnym; możesz wywarzyć drzwi tego więzienia, możesz uwolnić mnie od tych łańcuchów, które mnie obciążają. Ocal mnie, Matyldo, zaklinam cię, i wywiedź mnie z tej straszliwej siedziby.

¹⁵ Tamże, s. 17.

¹⁶ Tamże, s. 267.

– Prosisz o jedyną łaskę, której nie mogę ci udzielić. Nie wolno mi wesprzeć kapłana i człowieka, który opowiada się po stronie Boga. Wyrzeknij się tego miana, a potem mi rozkazi¹⁷.

Trudno zresztą ufać komuś, kto odprawia rytuały w grobowcach, wykorzystuje w nich ludzkie palce, składa ofiarę z krwi i dokonuje świętokradztwa. Tak samo, jak trudno byłoby też zaufać księżnej Karatis – nie tylko ze względu na jej opisane wcześniej zamięłowanie do rzeczy strasznych i odprawiane przez nią obrzędy, ale także na gotowość do poświęcenia ludzkiego życia, by zyskać przychylność złych mocy:

– Chwileczkę, przerwij ofiarę, zaraz będziemy mieli czym jeszcze piękniejszą ją uczynić. Niektórzy, myśląc zapewne, że ogień wybuchł na wieży, odważyli się wyważyć jej bramy, dotąd nienaruszalne, i z wodą przychodzi. [...] Pozwólmy im wejść, poświęcimy ich gjaurowi; naszym niemowom nie brak sił ani doświadczenia: raz-dwa załatwią zmęczonych ludzi¹⁸.

Podczas gdy dokonywano tych przygotowań, Karatis wydawała małe wiecezre, żeby wkraść się w łaski mocy nieczystych. Zapraszano na nie najsłynniejsze z urody damy. Wyszukiwała ona przede wszystkim te najbielsze i najdelikatniejsze. Nic nie było równie wytworne jak te kolacyjki; ale kiedy wesołość stawała się ogólna, **enuchowie jej** wpuszczali pod stół zmije i opróżniali naczynia wypełnione skorpionami. Łatwo się domyślić, że wszystko to kąsało znakomicie¹⁹.

Nawet sukcesy czci się w jej pałacu, bluźniąc i wyśmiewając religijne obrzędy. Atmosfera grozy nie opuszcza więc tego miejsca nawet na chwilę.

Natomiast jeśli chodzi o magiczne moce szewca Thibaulta z *Władcy wilków*, to zasady ich używania są podobne do opisanych w *Mnichu*. Z początku bohater pragnie otrzymać możliwość spełnienia każdego ze swoich życzeń, to jednak okazuje się niemożliwe, wobec tego Czarny Wilk proponuje mu inny dar:

– Mówiliśmy właśnie o tym, [...] że nie mogę sprawić, by spełniały się wszystkie twoje życzenia.

– A więc niczego nie mogę od ciebie oczekiwać?

– Niezupełnie... mogę za to sprawić, że wszelkie zło, jakie chcesz sprowadzić na bliźnich, natychmiast się urzeczywistni.

– Dobrze! Ale jaki z tego pożytek?

– Głupcze! Pewien moralista rzekł: „W nieszczęściu bliźniego zawsze można doszukać się czegoś, co sprawi nam przyjemność”. [...] Tak więc skoro w nieszczęściu naszego najlepszego przyjaciela jest zawsze coś, co nam sprawi przyjemność, pomyśl jak wielką radość może sprawić nieszczęście największego wroga! [...] Nie mówiąc o tym, że zawsze znajdzie się sposób, by na nieszczęściu bliźniego skorzystać, niezależnie od tego, czy był to nasz przyjaciel, czy wróg...²⁰

Po takim wstępie czytelnik nie może spodziewać się żadnych dobrych rezultatów działań protagonisty – i przecucia te okazują się słuszne. Thibault dzięki mniej lub bardziej przemyślanemu używaniu swoich nowo

¹⁷ Tamże, s. 409.

¹⁸ Tamże, s. 30.

¹⁹ Tamże, s. 33.

²⁰ Tamże, s. 67–68.

nabytych umiejętności pograża się coraz bardziej i w efekcie traci wszystko, co miał, co skłania go do zawarcia drugiej umowy, na mocy której sam ma stać się wilkołakiem. Tym, co ma otrzymać w zamian za przybieranie co noc potwornej postaci, jest:

– Moc, której nie zwalczy żaden król ani cesarz. Moc królewska ograniczona jest możliwościami człowieka i prawami natury.

– Czy będę bogaty?

– Tak bogaty, że będziesz gardzić bogactwem, gdyż jedynie mocą swej woli będziesz miał nie tylko to, co mają ludzie za srebro i złoto, lecz także to, co duchy wyższe otrzymują dzięki swym zaklęciom.

– Czy będę mógł się mścić na wrogach?

– We wszystkim, co się tyczy zła, twoja władza będzie bez granic.

– Czy kobieta, którą pokocham, będzie mogła mi umknąć?

– W odróżnieniu od innych mężczyzn, będziesz je miał na zawołanie.

– Nic nie będzie mogło przeciwstawić się mojej woli?

– Nic, z wyjątkiem śmierci, gdyż ona jest silniejsza niż wszystko²¹.

Jest to chyba najbardziej jaskrawy ze wszystkich podanych przykładów.

Innym widocznym skutkiem korzystania ze sztuk tajemnych może być alienacja i odgródenie się od innych ludzi. Czasami może to być uznane przez kogoś za główny cel życia i powód do dumy (jak choćby w przypadku Arbacesa), jednak znacznie częściej taka sytuacja przedstawiona jest jako nieszczęście, którego należy współczuć. Tak jest w przypadku Czarownicy Wezuwiusza – żyjącej w odosobnieniu nieszczęśliwej kobiety, której nikt nie ufa, sam jej wygląd odstrasza od niej ludzi:

W głębi jaskini siedziała odrażająca starucha, pochylona nad kotłem, stojącym na ogniu. [...] Rysy kobiety były nie tyle szpetne nieregularnością, co zimną martwością żółkłej cery, zapadłych policzków, wklęsłych ust, nieruchomych ślepiów, przesłoniętych kosmykami włosów siwych i potarganych.

– To widmo albo mara – szepnęła Glaukus.

– Ach, odejźmy stąd! – krzyknęła drżąca Jona²².

Postać przypomina więc złe czarownice z baśni – jest odrażająca i straszna, dziwnie się zachowuje. To wrażenie pogłębia się, gdy pierwszy raz wspomina o swojej przeszłości i swoim życiu.

– Czy sądzicie, że ja nie byłam nigdy młodą i nie miałam kochającego serca, że byłam zawsze czarownicą góry?

– Dawno zajmujesz to smutne mieszkania? – spytał Glaukus.

– O, dawno... dawno! Masz słuszność, jest ono smutne. Znam jego tajemnicę. Tam w głębi wre piekło – wskazała kościstym palcem ziemię. – Ciemne istoty grożą wam, młodym i lekomyślnie ufnym w szczęście.

– Czemu dokuczasz szczęśliwym?

– Bo moim powołaniem jest obdarzać nieszczęśliwych kochanków miłosnymi napojami, skąpców – wróżbą skarbów, a szczęśliwych – klątwą, która i mnie spotkała²³.

²¹ Tamże, s. 226.

²² Tamże, s. 76.

²³ Tamże, s. 77.

Podobną mieszaninę grozy i współczucia odczuwamy, będąc świadkami rozpacz i gniewu więdźmy po tym, jak Glaukus zabił jej węża – „jedyną istotę, która ją kochała”²⁴. Jej tragedię poznajemy jednak dopiero wtedy, gdy odmawia Arbacesowi sporządzenia trucizny i opowiada mu o przyczynie, dla której została czarownicą:

– Był czas [...], że bylam młodą, piękną i zakochaną. Kochanek zdradził mnie. Matka, która posiadała tajemnice ziół, dzieląc mój żal i gniew, wręczyła mi jad dla współzalatniczki i lubczyk dla kochanka. Pomyliłam się przy podaniu napojów i... zabiłam ukochanego. Odtąd poświęciłam się warzeniu ziół, miłosnych, bo przy tej robocie syć się wspomnieniem zamordowanego przeze mnie Aulusa i przeżywam rozkosz nienawiści dla mej współzalatniczki²⁵.

Więc to rozpacz i chęć wypełnienia pustki po utracie ukochanego skłoniła kobietę do poświęcenia się tak pogardzanej profesji i skazania się na ostracyzm i wieczną samotność. Jej nieszczęście czyni Czarownicę Wezuwiusza jedną z bardziej tragicznych bohaterów powieści Bulwera Lyttona i stanowi dowód na to, że samotność jest nieodłącznie związana z magicznymi praktykami. Podobnie dzieje się z władcą wilków – pogłoski o jego umiejętnościach szybko się rozchodzą, przez co zaczyna on wzbudzać w mieszkańcach okolicznych wsi najpierw niechęć, później nienawiść. Jego jedynymi przyjaciółmi stają się „wyklęte” zwierzęta:

Thibault zdawał się być w środku piekielnego kręgu. Tak jak wilki, które przepychały się, by lizać mu ręce, kłaść się u jego stóp, tak samo sowy i puchacze coś zdawało się przyciągać do niego. Sowy muskały jego włosy końcami miękkich skrzydeł. Puchacze podlatywały, by usiąść na jego ramieniu.

– Ach! – szepnęła do siebie Thibault. – Nie jestem więc wrogiem wszelkiego stworzenia; nawet jeśli ludzie mnie znieawidzili, kochają mnie zwierzęta.

Thibault zapominał, jakie miejsce zajmowały wśród żywych stworzeń, te, które go kochały. Nie dostrzegał już, że zwierzęta, które go lubią nienawidzą ludzi i że ludzie je przeklinają. Nie rozumiał, że kochały go dlatego, iż stał się między ludźmi tym, czym one były wśród zwierząt. Nocnym drapieżcą!²⁶

W posłowniu *Mnicha* pióra Zofii Sinko autorka umieściła interesującą dla nas informację:

Z kolei zainteresowania psychologiczne surrealizmu doprowadziły do tezy, iż Lewis w zgłębianiu tajnych zakamarków psychiki ludzkiej pozwolił dojść do głosu „nieznanemu gościowi”, który zamieszkuje w każdym z nas. Antonin Artaud widział w postaci Ambrozja wyzwolenie człowieka z wszelkich pęt i przymusów, które go krępowały, oraz przedstawienie go w odniesieniu do spraw tak fundamentalnych jak seks w życiu człowieka. [...] Równie zainteresowanie budzi osoba kusicielki Matyldy, o której pięknie napisał Breton, iż jest nie tyle postacią, co nieustanną pokusą²⁷.

Skoro więc omówiliśmy już niemal wszystkie złe instynkty, które można zaspokoić za pomocą okultyzmu, warto wspomnieć też o popędzie seksualnym. Magia może wiele w tej sprawie zdziałać – i nie mówię tu tylko

²⁴ Tamże, s. 77.

²⁵ Tamże, s. 80.

²⁶ Tamże, s. 151.

²⁷ Z. Sinko, *Posłowie*, w: M. G. Lewis, *Mnich. Romans*, tłum. Z. Sinko, Warszawa 1998, s. 431–432.

o napojach miłosnych wytwarzanych rzekomo przez Czarownicę Wezuwiusza. Przyjrzyjmy się na przykład roli kobiet w życiu głównego bohatera *Władcy wilków*. Dzień przed zawarciem feralnego paktu zaręcza się on z uroczą wieśniaczką Angelette, jednak zaraz po otrzymaniu mocy postanawia ją wykorzystać, by znaleźć dla siebie lepszą partnerkę:

Tak, Angelette, dobrze cię poznaję, wiem, że to ty. Ale iść za tobą? To było dobre wczoraj. Dziś ja rozkazuję jak król, jestem panem życia i śmierci, a nie człowiekiem, który czyniłby jakieś zupełnie niedorzeczne ustępstwa na rzecz miłości, która się narodziła onegdaj i zaledwie zdołała wyszeptać pierwsze wyznanie. Stać się twoim mężem, Angelette, to zamiast wyzwolić się z jakże trudnych do zniesienia warunków życia, będzie sposobem, by podwoić lub potroić ciężar, pod którym wreszcie ugniemy się oboje. Nie! Angelette, nie! Byłabyś z pewnością uroczą kochanką, ale moją żoną może stać się tylko ta kobieta, która wniesie w posaga talary; jako równowartość tego, co ja wniosę jako moc²⁸.

Zgodnie ze swoim postanowieniem bohater będzie od tej pory starał się, za pomocą swojej władzy, zdobyć odpowiednią kobietę (niekoniecznie żonę). Najpierw używa jej, by pozbyć się ukochanego bogatej młynarki, później, by wkraść się w łaski żony sędziego Magloire, następnie, aby przybrać postać kochanka pięknej hrabiny de Mont-Gobert, w końcu, żeby odzyskać wzgardzoną niegdyś Angelette, która zdążyła przez ten czas ułożyć sobie życie z innym mężczyzną. Każda z tych prób jest trochę inna, ale łączy je jedno – wszystkie mają związek z miłością i wszystkie ostatecznie kończą się niepowodzeniem.

Jednak, jak już wspomniano, naprawdę fascynujący jest wpływ magii na życie uczuciowe mnicha Ambrozja. Jego pierwszą kochanką jest oczywiście Matylda, która dostała się do klasztoru w przebraniu, kierując się rzekomo wielką miłością do opata, który, mimo początkowego oporu, w końcu ulega jej wdziękom. Jednak, gdy ostatecznie dochodzi do zbliżenia kochanków, Matylda jest pod wpływem niemożliwej do usunięcia trucizny i niemal zmusza Ambrozja do tego, by wyraził zgodę na odprawienie czarnomagicznego rytuału. Ten pozwala jej na to, gdyż:

Obawiał się jedynie, by śmierć nie zrabowała mu owych uciech, do których długi post zaostrzył mu tylko apetyt. Matylda pozostawała jeszcze pod wpływem działania trucizny i poządlivy mnich mniej dbał o życie wybawicielki niżli nałożnicy. Gdyby jej nie stało, nielstwo byłoby mu znaleźć inną kochankę, z którą mógłby folgować namiętności tak pełnie i tak bezpiecznie: dlatego gorliwie namawiał Matyldę, by użyła sposobów ocalenia życia, które, jak powiadała były jeszcze w jej posiadaniu²⁹.

Jednak w tym momencie mnich wciąż nie zdaje sobie sprawy, jak mają się potoczyć dalej jego losy i na co tak naprawdę wyraził zgodę. Kolejnym przełomem w jego życiu jest zakochanie się w niewinnej Antonii. W momencie, gdy Ambrozjo traci do niej dostęp, Matylda postanawia zdradzić mu swoją tajemnicę. O magicznej gałązce, którą mnich dzięki temu zdobywa, wspominałam już wcześniej, teraz więc zwróćmy przede wszystkim uwagę

²⁸ Tamże, s. 77.

²⁹ Tamże, s. 216–217.

na to, co skłoniło Ambrozja do przyjęcia takiej pomocy. Bohater, świadomy ogromu zbrodni i niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, w pierwszej chwili czuje się wręcz obrażony propozycją Matyldy. Zmienia jednak zdanie, gdy daje mu ona zaczarowane lustro zdolne pokazać mu osobę, o której myśli:

Ciekawość skłoniła Ambrozja do podjęcia lusterka, a miłość wzbudziła pragnienie, by ukazała się w nim Antonia. Matylda wypowiedziała magiczne słowa. Ze znaków wyrzytych na brzegu zwierciadła wypełzną natychmiast gęsty dym i rozszedł się po powierzchni lusterka. Potem stopniowo się rozproszył; oczom mnicha ukazała się mglista mieszanina barw i obrazów, które w końcu złożyły się na właściwą wizję i ujrzał w pomniejszeniu powabną postać Antonii.

Scena przedstawiała mały alkierzyk, przylegający do jej komnatki. Antonia rozdzwiała się właśnie do kąpieli. Długie sploty jej włosów były już upięte. Rozkochany Ambrozjo miał więc doskonałą sposobność oglądania lubych zarysów i zachwycających proporcji kształtów dziewczynki. Zrzuciła z siebie ostatnią szatkę i zbliżywszy się do przygotowanej dla niej kąpieli, włożyła nóżkę do wody. [...] Ambrozjo nie mógł dłużej znieść tego widoku. Jego pożądanie osiągnęło granice szaleństwa.

– Poddaję się! [...] Matyldo! idę za tobą! Rób ze mną, co ci się żywnie podoba!³⁰

Tak więc Ambrozjo decyduje się na użycie magicznego przedmiotu pod wpływem innego magicznego przedmiotu. Nie tylko nie odczuwa już wstrętu do używania czarów, ale sam jest jakby zaczarowany – zarówno przez zwierciadło, jak i przez piękną Antonię, której pragnie tak bardzo, że jest w stanie pokonać nawet swój lęk przed nieznanym i sam siebie usiłuje przekonać, że „ponieważ użył tylko jej [tj. Matyldy – H. S.] pomocy, a nie pomocy szatanów, zbrodni czarnoksięskich praktyk nie mogła go obciążyć”³¹. Pożądanie czyni go ślepy i niewrażliwym, co sprawia, że jest bardziej podatny na pokusy.

Teraz powinniśmy przeanalizować, do czego doprowadza bohaterów wspomnianych powieści zadawanie się z ciemnymi siłami. We wszystkich przypadkach skutki są tragiczne. Na przykład mnich Ambrozjo ostatecznie staje przed sądem inkwizycji (gdzie – tak na marginesie – za dowód jego winy uznane zostaje wspomniane przed chwilą lustro) i zostaje skazany na śmierć. Za namową Matyldy i przekonany, że nie ma już dla niego żadnej nadziei, decyduje się sam wezwać Lucyfera i podpisuje cyrograf. Dopiero po fakcie dowiaduje się, że niebezpieczeństwo wcale mu nie groziło. Mało tego – okazuje się, że to właśnie Szatan kierował jego losem od samego początku:

Wiedząc próżny człowiecze, iż już dawno upatrzyłem cię na moją ofiarę. Czuwałem nad poruszeniami twego serca, wiedziałem żeś cnotliwy tylko przez próżność, a nie z potrzeby serca i skorzystałem ze sposobnej chwili, aby cię skusić. Spostrzegłem twój ślepy i bałwochwalczy kult dla wizerunku Madonny. Rozkazałem niższemu, lecz przemyślnemu duchowi, by przybrał podobną postać, ty zaś skwapliwie uległeś przymilnościom Matyldy. [...] To ja postawiłem Matyldę na twój drodze; to ja dałem ci dostęp do komnatki Antonii; to ja sprawiłem, że dano ci dostęp do komnatki Antonii; to ja sprawiłem, że dano ci do ręki sztylet, który przeszył pierś twojej siostry; to ja ostrzegłem we śnie matkę o twoich zamysłach względem jej córki i przeszkodziwszy ci w wyciągnięciu korzyści ze spoczynku Elwiry, zmusiłem, byś

³⁰ Tamże, s. 260–261.

³¹ Tamże, s. 263.

przydał gwałt i kazirodstwo do rejestru twych zbrodni. Słuchaj, słuchaj uważnie Ambrozjo; gdybyś mi się oparł jeszcze przez jedną minutę, ocaliłbyś zarówno ciało jak i duszę. Strażnicy, których kroki słyszałeś pod drzwiami twego więzienia, przyszli, by powiadomić cię o ulaskawieniu. Lecz ja już odniosłem zwycięstwo; moje knowania już się powiodły³².

Jednak najgorszą wiadomość Ambrozjo miał dopiero usłyszeć:

– Nie wyjdę żywy z tych górskich pustkowi? – zawołał. – Cóż znaczą te słowa, ty wiarołomny? Czy zapomniałeś o naszym kontrakcie? [...]

– O naszym kontrakcie? A czy nie dokazałem tego, com miał dokazać? Cóż więcej obiecywałem prócz wyrwania cię z więzienia? Czy tego nie uczyniłem? Czy zagraża ci jeszcze inkwizycja? Czy zagraża ci cokolwiek prócz mnie? Głupcze, któryś powierzył się szatanowi! Dlaczego nie zawarowałeś sobie praw do życia, władzy i rozkoszy? Wszystko to zostałoby ci udzielone, lecz zbyt późno o tym pomyślałeś.

Ostatecznie grzesznik umiera w straszliwych męczarniach, a narrator nie pozostawia złudzeń co do jego dalszych losów. Zakończenie *Watheka* jest – o ile to możliwe – jeszcze bardziej przerażające. Mianowicie kalif Watek wraz z matką i ukochaną Nur en-Nahar docierają do piekieł, licząc na zdobycie obiecanych bogactw i zaszczytów. Otrzymują co prawda przyrzeczone im przez giaura (podwładnego Iblisa) skarby, lecz wszędzie otaczają ich cierpiący tam ludzie. Gdy uświadamiają sobie, że ich też czeka taki sam los, słyszą:

Wiedz, że tu właśnie jest miejsce rozpacy i zemsty; serce twoje stanie w płomieniach, tak jak u wszystkich wielbicieli Iblisa; niewiele dni jest ci danych przed tym kresem fatalnym, zużytkuj je, jak zechcesz; sypiaj na stosach złota, rozkazyj mocom piekielnym, przemierzaj te niezmierzone podziemia, żadna brama zamknięta przed tobą nie będzie; co do mnie misję moją spełniłem i zostawiam cię tobie samemu³³.

Ostatecznie nieszczęśliwi skazańcy nie tylko zostają uwięzieni na wieczność w królestwie Iblisa i muszą znosić niewyobrażalne męki, ale także – co wydaje się najstraszniejsze – tracą dobre wspomnienia i zdolność do miłości. *Władca wilków* też zdaje się początkowo iść w tym kierunku – Thibault, który dotąd używał swojej mocy dość lekkomyślnie, a często nawet nieświadomie, zostaje wyklęty przez społeczeństwo i swoje rozgoryczenie podsumowuje takimi słowami:

Jakże mam być zadowolony [...] skoro od chwili, kiedy cię spotkałem, zaznałem tylko daremnych trudów i bezsilnych żalów? Chciałem bogactwa, a płaczę teraz nad stratą nędznego szalasu, w którym zasypiałem nie lękając się jutra, nie martwiąc się ani zawieruchą, ani deszczem czy smagającym wiatrem. Chciałem godności i zaszczytów, a najnędzniejszy chłopiec, którym kiedyś gardziłem, pędzi mnie z drogi kamieniami. Chciałem miłości, a jedyna kobieta, którą kochałem i która kochała mnie, odeszła do innego. A teraz, kiedy umiera przeklinając mnie, nie mogę mocą, którą mi dałeś, zrobić nic, by ją uratować!

Jak pamiętamy, zdesperowany szewc zawiera drugą umowę i staje się wilkołakiem. Gdy jednak, będąc w wilczej postaci, jest świadkiem pogrzebu ukochanej, powodowany autentyczną skrucą oświadcza, że jest gotów

³² Tamże, s. 418–419.

³³ Tamże, s. 95.

oddać życie, by naprawić wyrządzone przez siebie zło. Na rezultaty nie trzeba długo czekać:

Psy szarpały świeżą, ociekającą krwią skórę wilka, lecz ciało zniknęło.

Była to z pewnością skóra wilkołaka, na którego polowano, gdyż z wyjątkiem jednego białego włoska była czarna jak smoła.

Co się stało z ciałem? Nikt tego nie wie.

Ale, że od tego czasu nie spotkano już nigdy Thibaulta, panowała powszechnie opinia, że wilkołakiem był dawny szewc.

Znaleziono skórę bez ciała, ponadto ktoś zeznał, że słyszał ze starego grobowca słowa „Dobry Boże! Weź moje życie, oddaję je z całego serca, jeśli może przywrócić życie tej, którą zabiłem!”.

Ksiądz stwierdził, że z uwagi na swą ofiarę i skrucę Thibault został ocalony!³⁴

Tak więc przynajmniej Dumas kończy swoje dzieło optymistyczną nutą. Przesłaniem jego powieści wydaje się myśl, że nawet jeśli człowiek opuści Boga, Bóg nigdy nie opuści człowieka.

Bibliografia

- Beckford W., *Wathek*, tłum. A. Jasińska, Kraków 1975.
Bulwer-Lytton E. G., *Ostatnie dni Pompejów*, tłum. L. Belmont, Warszawa 1988.
Dumas A., *Władca wilków*, b. nazwiska tłumacza, b.m., b.r.
Eliade M., *Okultyzm, czary, mody kulturalne*, tłum. I. Kania, Kraków 1992.
Julia D., *Słownik filozofii*, tłum. K. Jarosz, Katowice 1993.
Lewis M. G., *Mnich. Romans*, tłum. Z. Sinko, Warszawa 1998.
Rustowski A. M., *Angielska powieść gotycka doby wiktoriańskiej*, Katowice 1977.

³⁴ Tamże, s. 236.